

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Z dziejów prowokacji wśród emigracji polskiej w XIX wieku

Anonim

Anonim
Z dziejów prowokacji wśród emigracji polskiej w XIX wieku

bakunin.pl
Opracowano na podstawie "Raportów szpiega" pod red. Rafała Gerber, 1973.

pl.anarchistlibraries.net

Rządy zaborcze stosowały wielokrotnie w stuleciu dziewiętnastym i dwudziestym metodę prowokacji wobec społeczeństwa polskiego, dążąc do ograniczenia, a nawet rozbicia przy jej pomocy ruchu narodowowyzwoleńczego, a potem rewolucyjnego w kraju i na emigracji.

W przeciwieństwie do austriackich i pruskich rządów zaborczych, które mniej obawiały się emigracji polskiej, prowokacje traktowały jako środek do "oczyszczania" wewnętrznej atmosfery w Poznańskim i Galicji, rząd carski pozostawał stale pod naciskiem działań emigracji żyjącej myślą o wyzwoleniu kraju, stanowiącej ośrodek inicjatywy walki narodowej i rewolucyjnej po 1831 i 1863 roku.

Dla Rosji Aleksandra II wgląd w życie wewnętrzne emigracji polskiej na Zachodzie, i umiejętna prowokacja stawały się po 1856 roku tym ważniejsze, że polska lewica emigracyjna w Londynie nawiązała żywy kontakt osobisty i polityczny z głównym w tym okresie wrogiem caratu, Hercenem, udostępniając mu własne trasy przerzutu nielegalnej literatury do Rosji. Sojusz emigracji polskiej z rosyjską stawał się tym bardziej niebezpieczny dla caratu, że Hercen, Bakunin i Ogariew czynnie poparli powstanie styczniowe, że w latach siedemdziesiątych ponownie została nawiązana nić porozumienia między licniejszą już w Europie zachodniej rewolucyjną emigracją rosyjską a młodą ciążącą ku socjalizmowi i częściowo związaną z I Międzynarodówką polską emigracją postyczniową.

Ośrodki polityczne emigracji polskiej można było penetrować tylko przy pomocy Polaków, zaś do emigrantów rosyjskich można było dotrzeć poprzez utrzymujących z nimi łączność emigrantów polskich. Poprzez kontakty z Polakami można było również uzyskiwać informacje o I Międzynarodówce i anarchistach. Stąd starania kierownictwa carskiej policji politycznej, tzw. III Wydziału Osobistej Kancelarii Cesarskiej, o zwerbowanie korespondentów, agentów, wreszcie prowokatorów wśród Polaków na Zachodzie. Wykorzystywano przy tym biedę emigrantów, skłócenie wewnętrzne, wzajemne zawiści, czasami chęć powrotu do kraju.

Spis agentów i prowokatorów carskich objąć musiałyby wiele nazwisk. Byli to zarówno zagraniczni informatorzy, jak korespondenci rosyjskich gazet rządowych, stali agenci obejmujący swą działalnością jakiś kraj, wreszcie uczestnicy bardzo rozbudowanej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych akcji prowokacyjnej rządu rosyjskiego, która drogą fabrykowania fałszywych banknotów rosyjskich na Zachodzie miała skompromitować emigrację polską w oczach opinii publicznej i rządów Europy.

Carskiej policji politycznej udało się skorumpować pokaźną liczbę żyjących w nędzy emigrantów polskich, toteż co pewien czas wybuchwały afery ujawniające szpiegów carskich, kończące się sądami emigracyjnymi nad nimi. Nie dawały one jednak większego efektu, gdyż rozdarcie wewnętrzne emigracji polskiej ułatwiało sytuację tym sprzedawczykom. Zawsze można było odegrać rolę ofiary przeciwników politycznych i prawie zawsze udało się znaleźć oparcie w innym ugrupowaniu politycznym. Dlatego też zdemaskowani agenci carscy mogli, mimo wyroków sądów społecznych, prosperować dalej, i to nawet na niwie politycznej, wśród emigracji. A że ilość oskarżeń o szpiegostwo stale rosła, więc w atmosferze posądzeń i oskarżenia traciły na znaczeniu na skutek ich mnogości, chociaż ze znanych nam dokumentów wynika, że były one wszystkie słuszne.

Na czele III Wydziału stał w latach 1856-1866 bliski Aleksandrowi książę Wasylj Dołgorukow, naczelnik i szef korpusu żandarmów, wszechwładnie kierujący carskim aparatem ucisku na terenie całej Rosji i wywiadem politycznym za granicą. Faktycznymi jednak, głównymi sprężynami tej wielkiej maszyny byli kolejni jego zastępcy, noszący tytuły zarządzających III Wydziałem i szefów sztabu korpusu żandarmów, generał Timaszew, hrabia Szuwałow i generał Potapow. Dwaj z nich, Szuwałow i Potapow, byli kolejnymi następcami księcia Dołgorukowa; Szuwałow w latach 1866-1874, Potapow w 1874-1876, a więc w latach nas interesujących.

Ale tym wielmożom nie podlegała bezpośrednio tajna agentura III Wydziału, tzn. wywiad polityczny za granicą. Przez szereg lat kierował nią Konstanty Philippeus, którego nazwisko związane jest z rozbudową wywiadu zagranicznego, z likwidacją pierwszych kółek propagandystycznych, wreszcie ze sprawą Nieczajewa. W latach 1863-1864 ten był urzędnik kancelarii petersburskiego generał-gubernatora, absolwent uniwersytetu moskiewskiego, później lektor języka niemieckiego na uniwersytecie w Helsingforsie, brał udział w tłumieniu powstania styczniowego, a potem został zatrudniony w Komitecie Urządzającym Królestwa Polskiego. W III Wydziale pracował od 1869 roku. W chwili przejęcia przez niego w 1869 r. kierownictwa agentury zagranicznej skład jej był nader skąpy, zarówno ilościowo, jak i jakościowo, toteż i osiągnięcia tej służby nie należały do najbardziej błyskotliwych. Jedynym poważnym zagranicznym przedstawicielem III Wydziału był od dziesiątków lat zainstalowany w Paryżu hrabia Jakub Tołstoj, urzędnik do spraw kontaktów kulturalnych w Paryżu, który przez dwadzieścia pięć lat współpracował z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i prefekturą paryską, informując władze rosyjskie o sytuacji w stolicy Francji. Tołstoj kierował

faktycznie wywiadem politycznym i wojskowym rosyjskim we Francji. Nadzorował również działalność pomniejszych agentur rosyjskich w środowisku polskim, stąd jego opinie stanowią sąd miarodajny dla oceny ich sukcesów i metod działania.

Agentem III Wydziału podlegającym hrabiemu Tołstojowi w latach 1861-63 w Paryżu był najwybitniejszy rosyjski prowokator na terenie emigracji polskiej we Francji i Anglii, Julian Aleksander Bałaszewicz, występujący przez kilkanaście lat pod nazwiskiem hrabiego Alberta Henryka Potockiego. Był to bez wątpienia człowiek niepoślednich zdolności, górujący niepomiernie nad innymi agentami rosyjskimi. Nie był przeciętnym tajnym agentem, kierował bowiem przez kilkanaście lat całą siatką wywiadowczą we Francji, Anglii, Włoszech, Szwajcarii, a nawet w czasie powstania styczniowego, w pierwszych jego miesiącach, otrzymywał stałe raporty od swego agenta w Krakowie, Kurczewskiego. Ze wszystkich agentów III Wydziału w ciągu dwóch lat 1869-1870 mógł z nim konkurować jedynie, dzięki sukcesowi polegającemu na nawiązaniu kontaktów z Ogariem i Hercenem oraz zakupie archiwum księcia Piotra Dołgorukowa, inny agent, Karol-Arwid Roman, który później bezskutecznie starał się złowić Nieczajewa. Losy Karola-Arwida Romana są, jeśli chodzi o punkt wyjściowy jego kariery szpiegowskiej, podobne do losów Juliana Bałaszewicza i dlatego, aby móc poznać służbową drogę pracowników III Wydziału, warto im poświęcić więcej miejsca.

Karol-Arwid Roman, luteranin pochodzący z Niemców bałtyckich, urodził się w Bausku, w guberni kurlandzkiej. Wykształcenie otrzymał dobre, ukończył bowiem gimnazjum Richelieu w 1851 r. Wstąpił następnie w czerwcu 1852 r. jako podoficer do ołonieckiego pułku piechoty. W 1855 r. jest już adiutantem drugiego korpusu piechoty. W wojnie krymskiej odznaczony pod Sewastopolem awansuje dalej i w 1859 r. otrzymuje nominację na zastępcę naczelnego redaktora wysoko notowanego czasopisma "Wojennyj Sbornik", którego naczelnym redaktorem, po ustąpieniu z tego stanowiska wybitnego uczonego i pisarza, a zarazem rewolucjonisty, Mikołaja Czernyszewskiego, został zwierzchnik Romana z czasów wojny krymskiej, generał-lejtnant E. Mieńkow.

Był to jednak szczyt kariery Romana, na którym utrzymał się zaledwie jeden rok. Przeniesiony z powrotem do pułku rzuca służbę wojskową nie chcąc powrotu do monotonnej i pozbawionej szans awansu służby liniowej. W marcu 1862 r. otrzymuje stopień sztabs-kapitana i zwolniony zostaje ze służby wojskowej na własne żądanie. Warunki materialne zmuszają go jednak do

Jesienią 1875 roku Bałaszewicz-Potocki został publicznie zdemaskowany. Przyczynił się do tego jego były pupil, sekretarz jego agentury w Paryżu, Aleksander Butkowski. Starym zwyczajem pił on dużo, a upiwszy się raz w restauracji genewskiej, wszczął awanturę. Obecny tam kierownik emigracyjnej biblioteki rosyjskiej w Genewie, M. Elpidin, nazwał go szubrawcem. Butkowski oświadczył na to, iż jest agentem III Wydziału, i chcąc dowieść prawdy tego wyznania, do czego zachęcał pijanego Elpidin, przedstawił mu swoją korespondencję z III Wydziałem.

Przedstawione przez Butkowskiego dokumenty dowodziły niezbicie, że mieszkający w Londynie hrabia Potocki, na którego adres przychodziła z Rosji cała korespondencja do Ławrowa, podszywał się pod to nazwisko, w rzeczywistości zaś był agentem III Wydziału, Julianem Aleksandrem Bałaszewiczem.

Sprawa o dziwo rozgłosu nie nabrała, a wypłynęła dopiero w publikacjach porewolucyjnych 1905 roku, ale rola Juliana Bałaszewicza - hrabiego Potockiego - była już na zawsze skończona. Najwybitniejszy agent - prowokator cesarskiej służby policyjnej w Europie, został publicznie zdemaskowany. Ostatni jego raport jest z 2 stycznia 1876 r. Prawdopodobnie otrzymał zwolnienie z dniem 1 stycznia tegoż roku. Ostatni jego znany list do szefa żandarmów, generała Potapowa, pochodzi z 8 kwietnia 1876 roku. Ostatnia wzmianka o nim jako byłym agencie III Wydziału jest z 10 kwietnia 1876 roku.

Nieznana jest data śmierci Bałaszewicza. Należy przypuszczać, iż żył jeszcze w 1877, albowiem w tym roku wyszła w Paryżu jego broszura.

objęcia cywilnej służby w departamencie gospodarczym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Już jednak po dwóch miesiącach ambitny urzędnik, któremu nie udało się zrobić kariery wojskowej, postanawia szukać szczęścia w policji politycznej, tj. w III Wydziale. W tym nowym dla siebie resorcie zostaje zatrudniony w końcu maja 1862 r. Sześćioletnia pilna praca w tej nowej służbie nie dała mu, mimo wybitnych jego zdolności i talentów szpiegowskich, spodziewanych owoców. Toteż w 1869 r. Roman prosi o dymisję ze względów zdrowotnych. Już po uzyskaniu dymisji otrzymał Roman swoje życiowe zadanie od kierownictwa III Wydziału. W sierpniu 1869 r. wyjechał na polecenie kierownictwa III Wydziału do Szwajcarii, aby wkraść się do kręgu Hercena i Ogariewa, a przede wszystkim zjednać sobie emigranta polskiego Stanisława Tchórzewskiego, pozostającego w przyjaźni z poprzednimi, wykonawcę testamentu zmarłego niedawno w Szwajcarii księcia Piotra Dołgorukowa, emigranta rosyjskiego, liberała nienawidzącego Rosji carskiej i dworu petersburskiego.

Dołgorukow, wydawca antycarskich pamfletów oraz pamiętników, pozo-
stał Tchórzewskiemu swoje archiwum oraz fundusze, zobowiązując go do opublikowania archiwum. Dwór cesarski w Petersburgu obawiał się publikacji kompromitujących go dokumentów. Postawiono więc przed III Wydziałem zadanie zdobycia tego archiwum za wszelką cenę, przede wszystkim jednak w drodze kupna. Tego miał dokonać Karol-Arwid Roman. W Szwajcarii działał nie pod własnym nazwiskiem, albowiem zgodnie z tradycją i zwyczajami carskiej służby wywiadowczej otrzymał paszport zmarłego sztabsołtysa nowogrodzkiego pułku ułanów, Postnikowa, który zginął bez wieści w 1855 r. w wojnie krymskiej. Romanowi udało się oczarować Tchórzewskiego, zjednać przychylność Ogariewa i Hercena, toteż mógł wreszcie, występując jako wydawca, zakupić całe archiwum Dołgorukowa, zobowiązując się równocześnie wobec wspomnianych trzech, jeśli nie formalnych, to ideowych wykonawców testamentu, do opublikowania archiwum.

Po tym wielkim sukcesie Roman, który, gdyby mu się nie udało kupić archiwum, zamierzał wynająć złodzieja, ażeby je ukradł, bierze udział w pogoni po kontynencie europejskim za Nieczajewem, stara się wykorzystać dobre stosunki z Ogariewem, nawiązuje przez niego bliższy kontakt z M. Bakuninem, politycznym patronem Nieczajewa, aby od niego wydostać informację o miejscu pobytu Nieczajewa. Na nieszczęście jednak dla Romana dochodzi do zerwania między Bakuninem i Nieczajewem i droga dotarcia poprzez inwigilację Bakunina do tropionego rewolucjonisty stała się bezskuteczna. Na początku 1871 r. Roman-Postnikow opuszcza Genewę i wraca do Petersburga.

ga, gdzie następuje szybki koniec jego kariery. W tymże roku Karol-Arwid Roman umiera.

Życie i perypetie służbowe Karola-Arwida Romana znalazły swą późniejszą, doskonalszą wersję w działalności drugiego agenta III Wydziału, przerażającego go jednak talentem, samodzielnością wykonywanej funkcji i wieloletnim okresem swojej prowokacyjno-spiegowskiej działalności. Tym szczęśliwszym konkurentem Romana był właśnie Julian Aleksander Bałaszewicz.

Julian Aleksander Bałaszewicz, urodzony na Wileńszczyźnie 1 lipca 1831 r. w polskiej rodzinie drobnoszlacheckiej, wstąpił w 1850 r. ochotniczo do wojska rosyjskiego jako podoficer "na własnym utrzymaniu". W 1852 r. został zwolniony z wojska na skutek choroby. W czasie wojny krymskiej zwrócił się Bałaszewicz w czerwcu 1854 r. do Mikołaja I z prośbą o ponowne przyjęcie go do wojska, zaznaczając w swoim podaniu, że "wystąpił z wojska nie tylko z powodu choroby, ale również złego stanu majątkowego, nie pozwalającego mu utrzymywać się na odpowiednim poziomie z własnych funduszy". Przyjęty do korpusu grenadierów awansował w listopadzie 1855 r. na praporczyka w rostowskim pułku grenadierów, w którym służył do 11 marca 1858 r., kiedy to został na własną prośbę "ze względów rodzinnych" zwolniony ze służby w randze podporucznika. Inne były jednak przyczyny zwolnienia Bałaszewicza. Zwierzchnicy Bałaszewicza uważali go za mało pilnego oficera liniowego, toteż otrzymał on w końcu 1857 r. polecenie od dowódcy korpusu grenadierów zwolnienia się z wojska.

Blisko trzydziestoletni zdymisjonowany podporucznik, któremu nie udało się kariera wojskowa, znalazł się w 1859 r. w burzliwej w tych latach stolicy imperium rosyjskiego, Petersburgu. Jak wielu synów drobnej szlachty litewskiej nie posiadał wykształcenia, za to miał umysł zdolny, żywy, aczkolwiek powierzchowny.

Dla młodego potomka niezamożnej rodziny szlacheckiej najłatwiejszą drogą zajęcia pewnej pozycji w świecie petersburskim, gdzie przecież w latach poprzedzających wybuch powstania styczniowego studiowało na uniwersytecie i w Akademii Wojskowej kilkuset Polaków, było zajęcie się twórczością literacką. Bałaszewicz nie zdecydował się wówczas jeszcze na określenie swoich narodowościowych sympatii. Toteż rozpoczyna w 1859 r. swoją działalność literacką w Petersburgu jako wydawca rosyjskiego ilustrowanego miesięcznika naukowo-literackiego "Orieł". Jednak i na tym polu spotkało go niepowodzenie. Nieostrzeżony przez szerszą publiczność miesięcznik przestał się ukazywać po wydaniu czterech numerów.

W lutym, marcu i kwietniu 1863 r. był tak pochłonięty szpiegowską i prowokatorską pracą, że jak sam pisał, nie miał czasu na przygotowywanie szczegółowych raportów. Pracował ze swoim biurem od 8 rano do 11 wieczorem.

Rozwój tej prężnej organizacji szpiegowskiej hamuje ujawnienie podwójnej roli w środowisku emigracji Bałaszewicza, uczynił to po pijanemu jego współpracownik, mimo, że informacja nie dostaje się do publicznej wiadomości, na terenie Paryża Bałaszewicz jest spalony.

Na początku 1864 roku, udaje się do Londynu gdzie spędził następne 10 lat.

Poprzez współpracowników hercenowskiej Wolnej Drukarni, zbliża się w Londynie do samego Hercena. Następne lata wykorzystywał na skłócenie, z nie małymi sukcesami, różnych odłamów polskiej emigracji. Nie osiąga już jednak, tak wymiernych dla caratu, sukcesów jak w Paryżu. Brak dostępu do perlustracji korespondencji, próbuje nadrobić wyolbrzymianiem znaczenia działań antycarskich czy nawet konfabulacji w swoich raportach. W 1866 roku, władze rosyjskie zastanawiają się nad rezygnacją z jego usług. Po upadku powstania 1863 r. znaczenie polskiej emigracji dla caratu słabnie w porównaniu, z ośrodkami rewolucyjnymi. Bałaszewicz zbliża się więc do działaczy I Międzynarodówki.

W ciągu 10 lat szpiegowsko-prowokatorskiej działalności bezwzględnie najzdolniejszego agenta III Wydziału i chyba jednego z najzdolniejszych agentów i prowokatorów europejskich w XIX wieku - Bałaszewicza-Potockiego, przewijają się w blisko 500 raportach przesyłanych z Londynu setki nazwisk emigrantów politycznych w Anglii i Francji, olbrzymia ilość informacji o wydarzeniach w życiu emigracji polskiej, o międzynarodowej emigracji politycznej, o ruchu rewolucyjnym wszelkich odcieni, a w szczególności rosyjskim, o ruchu robotniczym i I Międzynarodówce. Większość ich zaczerpnięta jest z prywatnych informacji, z plotek, z notatek prasy, do których Bałaszewicz-Potocki dodawał swój osobisty komentarz, często przesadzony, w wielu jednak wypadkach świadczący o dużej inteligencji, lotności umysłu, znajomości rzeczy i wyczuciu politycznym. Informacje jego, aczkolwiek wymagały od jego zwierzchników krytycznego ich odczytywania, stanowiły cenne źródło do poznania życia emigracji londyńskiej. Każdy jego raport opracowywano w III Wydziale w skrócie i elaborat ten otrzymywał szef korpusu żandarmów i główny naczelnik III Wydziału. Na wielu elaboratach znajdujemy adnotacje "zreferowano cesarzowi".

Nadszedł jednak moment, który przyśpieszył koniec wieloletniej kariery szpiega, ciężko już chorego, faktycznie już swoim władzom nieprzydatnego.

Równocześnie w swoich raportach do Warszawy pisał: "to ja spowodowałem ich aresztowanie [...] więc, rzecz jasna, sąd nie znajdzie dostatecznych faktów dla oskarżenia i uwolni ich [...] Zrobiłem wszystko, ażeby odsunąć od siebie nawet cień podejrzenia [...] Obecnie jest rzeczą niezmiernie ważną [...] aby sprawę tę przeciągnąć do maja [...] prosiłem prefekta, by się nie spieszył z rozprawą, dopóki nie przejrzę papierów, co umożliwi mi zebranie konkretnych wiadomości. Prefekt zgodził się. [...] Ażeby przeciwstawić się intrydze i zniweczyć ich plany, wysłałem listy do Anglii i Włoch oraz rozpuściłem słuchy za pośrednictwem agentów, że wszystkie tajne plany zostały ujawnione, że w Warszawie znane są nazwiska członków Centralnego Komitetu, drogi, jakimi zakupywano i przewożono broń oraz wydawnictwa propagandowe. Ażeby nadać temu bardziej wiarygodny charakter, podałem do wiadomości szyfry i najbardziej istotne fragmenty z ich tajnej korespondencji. Spowodowało to powszechną trwogę, którą podsycam, jak tylko mogę [...] Wielu emisariuszy, którzy mieli wyjechać do Polski, zrezygnowało dowiedziawszy się, że wszystko wyszło na jaw, a [ich] nazwiska są znane."

Aresztowanie Ćwierczakiewicza, jeśli rzeczywiście było jego dziełem, należy uznać za wielki jego sukces. Tym bardziej że udało się mu rozszyfrować aresztowanych wraz z Ćwierczakiewiczem dwóch jego towarzyszy.

O dobrej orientacji Bałaszewicza w tym, co się działo na emigracji, świadczy wyznaczenie przez niego jeszcze w listopadzie 1862 r. w jednym z raportów terminu wybuchu powstania na koniec stycznia 1863 r. Wybuch powstania zmienił zresztą tryb działania agentury paryskiej. Stare organizacje ustąpiły miejsca nowym, trzeba więc było, jak pisze Potocki, nawiązywać nowe kontakty. Dlatego właśnie musiał się również zgodzić na wyjazd dwóch jego agentów, skierowanych przez organizacje emigracyjne, których komitetów byli członkami, do Krakowa. "Obaj - pisze Potocki - służyli mi wiernie i przydadzą się jeszcze w przyszłości. Pozostać w Paryżu nie mogą w żadnym razie, zostaną bowiem ogłoszeni zdrajcami i ja stracę doświadczonych agentów."

O metodach działania Potockiego świadczy fakt, iż opłacił ich koszty podróży do Krakowa. Agentów swoich charakteryzuje jako kosmopolitów, którzy zrobią wszystko za pieniądze.

Dla lepszej charakterystyki tego podłego sprzedawczyka, który był przecież równocześnie członkiem Naczelnego Komitetu Emigracji Polskiej, dodamy fakt, że 1 marca 1863 r. wydał on w Paryżu, jako Albert Potocki, druk ulotny z wierszem Do broni na nutę Marsylianki. Czy można sobie wyobrazić większe zakłamanie i perfidię prowokatora?

Już wtedy próbował Bałaszewicz znaleźć inne zaczepienie na drodze do kariery w rosyjskiej służbie politycznej. Tupetu mu nie brakło, toteż zwrócił się do brata cesarza Aleksandra II, Wielkiego Księcia Michała, z memoriałem o rozwoju ruchu rewolucyjnego; ale, jak się skarżył później w piśmie do Wielkiego Księcia Konstantego, namiestnika Królestwa Polskiego, z niewiadomych mu powodów książę Michał nie wezwał go do złożenia dalszych wyjaśnień.

Niezależnie od dokonanego już faktycznie wyboru drogi, która miała ukształtować jego przyszłe życie prowokatora i agenta carskiego w środowisku polskim, Bałaszewicz nie zrywa z burzliwym środowiskiem polskiej młodzieży w Petersburgu i w 1860 r. wydaje w Moskwie w drukarni W. Gotiego polski zbiorek wierszy Niezabudki z brzegów Newy. Zawarte w zbiorze wiersze, pisane, jak świadczą daty przy każdym z nich, w latach 1846- 1856, zaopatrzony w równie jak one pretensjonalne motto: "Mój mały utwór ja niosę dla braci... Przyjmijcie, rodacy, a Bóg wam zapłaci!" Wiersze są natury lirycznej, patriotycznej i społecznej.

Najciekawszym jest wiersz *Magnat w stolicy*, pełen osobistego oburzenia wobec magnata polskiego, który go nie chciał przyjąć w Petersburgu. "Jestem szlachcicem i z dawnego rodu - woła Bałaszewicz - mam własną chatkę i kilka zagonów"; wreszcie kończy: "Ja u monarchy miałem posłuchanie! A tu panisko daje harde zdanie." Wielokrotnie też Bałaszewicz piętnuje hulanki, pijaństwo szlachty polskiej, mimo iż na karcie tytułowej Niezabudek umieścił swój herb rodowy.

W chwili gdy wydawał swój zbiorek polskich poezji, był już faktycznie związany ze służbą policyjną od roku. Sam wspominał później rok 1859, datę prawdopodobnie memoriału do Wielkiego Księcia Michała, jako początek "służby agenta politycznego tak w Rosji, jak i za granicą, z bezgranicznym oddaniem cesarzowi i Ojczyźnie".

Już niedługo później wkroczył oficjalnie Bałaszewicz na wymarzoną przez siebie drogę życia i kariery szpiegowskiej. Duże ambicje nie pozwalały mu obrać normalnej drogi służby szpiegowskiej. Chciał dotrzeć do szczytów aparatu państwowego, do samego cesarza Aleksandra II. Tylko w ten sposób mógł zwrócić na siebie uwagę i uzyskać więcej niż funkcję niższego urzędnika III Wydziału. W nader oryginalny sposób dotarł Bałaszewicz do Aleksandra II. Zwrócił się mianowicie na początku maja 1861 r. do metropolity moskiewskiego Filareta, zaniepokojonego falą ruchu rewolucyjnego w Rosji, buntami chłopskimi i manifestacjami w Polsce, wyrażając chęć wyjawienia mu ważnych szczegółów o przygotowującym się powstaniu w Polsce i na Li-

twie. Przyjęty przez Filareta, który go zresztą pierwszy raz widział, wręczył mu odezwę Mierosławskiego, wzywającą do powstania na ziemiach polskich, złożył mu też cztery broszury antyreligijne i szkodliwe politycznie, które były rozpowszechniane na uniwersytetach moskiewskim, charkowskim, kijowskim i kazańskim. Metropolita, który początkowo zwrócił mu uwagę, że byłoby słuszniesze udać się w tej sprawie do właściwych dostojników państwowych, wysłuchał pod jego naciskiem memoriału do cesarza i otrzymane od niego materiały oraz adres hołdowniczy Bałaszewicza przesłał wraz z własnym pismem wyjaśniającym do Aleksandra II.

Metropolita utorował Bałaszewiczowi drogę do dalszej szpiegowsko-prowokatorskiej działalności. Bezczelność i tupet opłaciły się Bałaszewiczowi. Nie tylko uzyskał rekomendację metropolity moskiewskiego do cesarza, ale memoriał jego i śmiałość działania zwróciły na siebie uwagę Aleksandra II, który skierował go do wszechwładnego naczelnika III Wydziału, księcia Wasyla Dołgorukowa. W adresie do cesarza Bałaszewicz pisał:

”Zajścia w Polsce były mi znane od przyjeżdżających z Królestwa. Aby poznać ich przyczyny, udałem się do Wilna, gdzie zebrałem potrzebne dane o istniejących we Francji i innych krajach Europy polskich klubach organizujących spiski i rozruchy.”

Bałaszewicz wyraził chęć dostarczania z zagranicy wiadomości dotyczących znanych mu polskich klubów rewolucyjnych.

Szczęście mu sprzyjało, albowiem - mimo zastrzeżeń wysuniętych przez wyższych urzędników III Wydziału dostrzegających istotne, a niezbyt pozytywne cechy charakteru Bałaszewicza, a także zarzucających mu, że jest blagierem, zdrajcą i osobnikiem wątpliwych przekonań, że wreszcie sam sposób zwrócenia się Bałaszewicza do metropolity moskiewskiego musi budzić wątpliwości - sprawa jego zaangażowania została błyskawicznie rozstrzygnięta. List metropolity do cesarza nosi datę 25 maja, a już 31 maja 1861 r. zastępca Dołgorukowa, hr. Piotr Szuwałow, zawiadamiał agenta rosyjskiego w Paryżu, Jakuba Tołstoja, o bliskim przyjeździe Bałaszewicza, który obiecał komunikować generałowi-adiutantowi księciu Dołgorukowowi ”za pośrednictwem Waszej Ekscelencji wszystko, co tylko pod względem politycznym za granicą okaże się godnym uwagi”.

W czerwcu 1861 r. poddano w III Wydziale badaniom orientację polityczną Bałaszewicza zadając mu szereg pytań dotyczących zagadnień walki z polityczną propagandą na terenie Rosji oraz jego poglądów na postępowanie z ludźmi pozostającymi bez zajęcia, rekrutującymi się z byłych chłopów, którym zniesienie pańszczyzny dało swobodę poruszania się po kraju, wreszcie

aresztowanych Polaków, za co ich aresztowano, jak długo pozostaną w więzieniu, co u nich znaleźli, jakie są nowe szalbierstwa Mierosławskiego?

Bałaszewicz, zresztą w raportach do przełożonych, sobie przypisywał poróżnienie Bakunina z Mierosławskim. Było to typowe dla szpiega wyolbrzymianie swojej roli. Jednak intryga ta była jednak spóźniona, ponieważ niezależnie od ”rewelacji”, które zawierały listy Bałaszewicza, zerwanie Bakunina z Mierosławskim było już faktem dokonany, i to na skutek różnic programowych. (Więcej na temat konfliktu z Mierosławskim w pracy Adama Leśniewskiego ”Bakunin a sprawy polskie w okresie Powstania styczniowego 1863 r.”)

Nie dysponujemy dalszymi listami Bałaszewicza, jednak z dwóch zachowanych listów Bakunina z początku 1863 roku widać, że jego korespondencja wywarła wrażenie nie tylko na Bakuninie, ale również na Hercenie i Ogariwie. Bakunin pyta Abrakadabrę (oczywiście nie ma już mowy o żądaniu podania nazwiska) w swoim i Hercena imieniu, czy pozwoli na wydrukowanie urywków swoich listów w ”Kołokole”. Przesyła mu również broszurę, wymierzoną przeciwko generałowi Mierosławskiemu, i prosi o jego zdanie.

List Bakunina z 19 stycznia 1863 jest bardzo ciepły. ”Zdaje się - pisze on - że jest Pan zacnym człowiekiem, naszym przyjacielem, bez wątpienia mądrym i w dodatku dużo wiedzującym człowiekiem.”

W przeddzień wybuchu powstania, 21 stycznia 1863, napisał Bakunin ostatni swój list do Bałaszewicza, który mu prawdopodobnie się zwierzył ze swego planu wyjazdu do Polski. Bakunin pytał Bałaszewicza, czy pozwala mu odszukać siebie w Paryżu za dwa tygodnie. Nazywa go miłym nieznajomym, zawiadamia, że również uda się do Polski, a do tego czasu prosi go ”o kontynuowanie korespondencji, która jest dla nas coraz bardziej i bardziej interesująca”.

Bezwzględnie dobre wyczucie polityczne Bałaszewicza odpowiedziało mu, że niebezpiecznym dla caratu na emigracji jest przede wszystkim obóz demokratyczny, tendencje zjednoczeniowe odzywające się stale wśród emigracji polskiej pod hasłami demokratycznymi, a przede wszystkim dynamiczna postać bezwzględnie utalentowanego przywódcy wywierającego duży wpływ na młodzież, a tym szkodliwszego, że demagogicznego, Ludwika Mierosławskiego. W listach do Bakunina podsyłał więc jego niechęć do Mierosławskiego podsuwając mu nawet myśl, że głośne aresztowanie w Paryżu Józefa Cwierzakiewicza mogło być wynikiem intryg lub, prościej mówiąc, denuncjacji Mierosławskiego.

w dalszym ciągu przekazywać mu od czasu do czasu pożyteczne informacje. Wyrażając mu za to wdzięczność dodaje jednak Bakunin: "ale proszę Pana o danie możliwości dalszego prowadzenia korespondencji przez podanie mi swego nazwiska. Przyjąłem stanowczą metodę nie korespondowania z anonimami i jeżeli robię obecnie wyjątek, to jedynie dlatego, że sympatyczny ton Pańskiego listu zmusza mnie do przeczuwania w Panu sojusznika i przyjaciela."

Bakunin dodawał, że przecież znając ich można być pewnym, że się nic nie ryzykuje podając swoje nazwisko.

W następnym swoim liście z 20 grudnia 1862 roku, w liście bardzo wylewnym, stara się Bałaszewicz zdobyć zaufanie Bakunina i wytłumaczyć mu, dlaczego nie podał swego nazwiska. Wyjaśnia mu, że jego pobyt w Paryżu jest otoczony tajemnicą, że zmuszony został do opuszczenia kraju, że władze starają się "odzyskać zbiega", że ostrożność jest konieczna, szczególnie w sprawach politycznych, że wybrał nie Londyn, a Paryż jako miejsce swego pobytu, bo cechują go: umiarkowany klimat, kluby demokratyczne i społeczne, centrum nowości, wreszcie niestałość kobiet, albowiem miłuje a zarazem boi się kobiet.

Zwierza się Bakuninowi, że jest Polakiem i był podobnie jak on zesłańcem, że życzy wszystkim narodom uciemżonym wolności. Kreśli następnie swoje credo polityczno-filozoficzne, aby wreszcie dać dowód swojej życzliwości, jak również swojej przydatności, jeśli chodzi o informację, zawiadamia Bakunina, że aresztowano w Paryżu trzech Polaków (Ćwierczakiewicza i jego towarzyszy), którym zabrano papiery, że aresztowani ujawnili sekrety Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie, a przy okazji rzuca podejrzenie na miosławszczyków, że to oni są winni ich aresztowania. List Bałaszewicza zaintrygował i zainteresował jeszcze bardziej Bakunina. "Dziwny z Pana człowiek - pisał Bakunin 26 grudnia 1862 roku - ale cóż, ciągle mi się Pan podoba. Niechże więc i tak będzie. Będę dalej korespondował z Panem-anonimem i obiecuję nie poddawać Pana więcej policyjnemu śledztwu, nawet o pana Klepackiego nie będę nikogo pytał, a będę czekał czasu, kiedy Panu się spodoba zrzucić anonimową maskę i będę odpowiadał na Pańskie listy, do chwili kiedy mi się znudzi niepotrzebna mistyfikacja."

Bakunin nie chce jednak uwierzyć sugestii Bałaszewicza, że aresztowanie Ćwierczakiewicza, Chmieleńskiego i Godlewskiego nastąpiło na skutek donosów Miosławskiego. Zarzuca Bałaszewiczowi brak rozważań i zbyt nienawiść do Miosławskiego. Nie będąc zbyt wysokiego zdania o Miosławskim, odrzuca jednak potworne oskarżenie. Prosi równocześnie o podanie nazwisk

sytuacji chłopów Królestwa Polskiego i zachodnich guberni oraz emigracji polskiej.

Egzamin wypadł dobrze i Bałaszewicz jeszcze w lipcu znalazł się w Paryżu. Jako carski szpieg wystąpił pod przybranym nazwiskiem hrabiego Alberta Henryka Potockiego, zmarłego pułkownika armii carskiej.

Należy podziwiać tupet, a zarazem szczęście Bałaszewicza, wynikające między innymi z niefrasobliwości i płynności polskiej emigracji, że w ciągu swej piętnastoletniej działalności szpiegowskiej, występując jako hrabia Potocki, a więc pod tak znanym rodowym nazwiskiem, podając się za człowieka, który był kiedyś bliskim kolegą Maurycyego Mochnackiego, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i najbliższym przyjacielem Andrzeja Edwarda Koźmiana, nie natrafił na nikogo ze znajomych prawdziwego Alberta Potockiego, nie został zdemaskowany przez żadnego emigranta polskiego, tym bardziej że przecież Andrzej Edward Koźmian przebywał kilka lat na emigracji w tym samym czasie, a Potocki podpisał w 1864 roku w Londynie wraz z Adamem Koźmianem adres hołdowniczy do Garibaldiego.

Przed wyjazdem do Paryża przygotował sobie odpowiednie *entree* do emigracyjnego środowiska polskiego. Jako tego, który miał go wprowadzić do środowiska emigracyjnego, wybrał powszechnie szanowanego, wsławionego w powstaniu listopadowym i kampanii węgierskiej 1849 roku, generała Henryka Dembińskiego, związanego z prawicowymi kołami emigracji polskiej. W tym celu sfingował listy hołdownicze do generała od nie istniejącego, wymyślonego przez siebie towarzystwa, jakoby zorganizowanego w 1859 roku na Wileńszczyźnie - Obrońców Narodu - wymierzonego przeciwko partii Miosławskiego, liczącego ponad 400 członków, którego kierownicy wzywali generała Dembińskiego na urząd Prezydenta Spraw Polski. Adres ten, datowany 10 sierpnia 1861 roku, podpisali rzekomo: J. A. Bałaszewicz, hrabia Edward Czapski, Aleksander Sawicki i L. Nowiński. Autorzy adresu, przyjętego jakoby w Berlinie, prosili generała o wydanie odezwy do narodu o zakazaniu spisków i manifestacji oraz kontaktów z demokratami. Informowali go również, że przesyłają adres przez hrabiego Henryka (Alberta) Potockiego, który pozostanie sekretarzem Towarzystwa w Paryżu.

12 września tegoż roku przesłali drugie wezwanie Towarzystwa Przy mierza zawartego w narodzie przeciwko Miosławskiemu i demokracji. Wezwanie to podpisał Bałaszewicz następującymi nazwiskami: hr. Ed. Zawisza (Czapski), J. Mostowski, T. Górski, książę C. Lubomirski, książę A. Sanguszko, książę L. Radziwiłł, Rządca Spraw - J. Bałaszewicz, Sekretarz w Paryżu - H. Potocki.

W ten sposób akredytował się Bałaszewicz w paryskiej emigracji jako przedstawiciel stosunkowo licznej organizacji krajowej. Z tymi sfingowanymi listami uwierzytelniającymi zgłosił się jako Albert Henryk Potocki u sędziwego generała po rzekomym powrocie z Berlina 30 września 1861 roku. Ale jeszcze przedtem wystawił sobie jako Bałaszewiczowi pochwalną laurkę. W liście z 23 VIII 1861 pisał do generała: "[...] Bałaszewicz jest to jeden z najświetniejszych przewodników naszej sprawy. Tułając się po Rosji on jednoczy umysły ku odzyskaniu swobody i najgorliwiej służy Ojczyźnie. Żeby Polska więcej miała takich synów jak on, to dawno śpiewano by *Te Deum laudamus* na grobie wrogów naszych. On jeden rozprzestrzenił dzieło Hercena i dał mu sławę. On zawsze uwielbiał po całej Rosji zasługi Jenerała. Dwa lata, jak on został obrany głównym wodzem naszego koła, i w te dwa lata cudu dokazał. Nie zapominaj, Jenerale, Bałaszewicza, bo to jeden z najzacniejszych naszych ziomków, pracujący dla chwały Ojczyzny."

Zdrajca-aferzysta nie był jeszcze pewny, czy uda mu się przeobrazić w hrabiego Potockiego, tworzył więc na wszelki wypadek legendę wokół postaci Bałaszewicza.

Plan Bałaszewicza został jednak uwieńczony całkowitym powodzeniem. 13 października 1861 roku generał Dembiński udzielił mu akredytacji.

Bałaszewicz rozpoczyna energiczną akcję wywiadowczą, w grudniu 1861 r. posiada 4, opłacanych przez siebie, agentów. Mimo widocznych sukcesów, w kwietniu 1862 r., przełożeni nakazują zwolnienie ze służby Bałaszewicza, nie dowierzając jego zdolnościom.

Tymczasem sprawa polska, nabiera rozpędu, ze względu na agitację powstańczą. Odwołany do Moskwy Bałaszewicz, składa swoją propozycję rozwinięcia agentury zagranicznej ze szczegółowym kosztorysem.

Na prenumeratę czasopism przewiduje 100 franków miesięcznie, a na zakup broszur niezbędnych agenturze w celu prowadzenia polemiki lub też krytycznej analizy propagandy emigracyjnej przewiduje 300 franków miesięcznie. Rachunek to bardzo umiarkowany, tak samo zresztą jak i pensja. Pozostawia więc rządowi sprawę powiększenia pensji, jeśli praca agentury paryskiej da odpowiednie wyniki i osłabi emigrację polską.

Zaznacza jednak, iż proponowana przez niego suma budżetu agentury paryskiej jest zbyt mała, by móc przeciwdziałać o wiele bogatszej w fundusze emigracji polskiej. Wierzy jednak, że korzystając z waśni panujących wśród emigracji, można się spodziewać dobrych wyników. Propagandę zamierzał Bałaszewicz prowadzić poprzez rozpowszechnianie broszur w klubach, kawiarniach, czytelnich i bibliotekach, wreszcie poprzez komisjonerów i

a Ziemi i Woli jako organizacji panslawistycznej. Rozsyłał ponadto sfałszowane listy na ukradzionych blankietach, mające doprowadzić do zerwania przez Rząd Narodowy stosunków z Hercenem.

Dowodem perfidnych metod prowokacji Bałaszewicza-Potockiego jest przesłanie na blankiecie Rządu Narodowego listu do Hercena, w którym żąda zerwania stosunków "panslawistycznej" emigracji rosyjskiej z polskimi powstańcami.

Gdy zaś Hercen zwrócił się do Juliana Kłaczki z prośbą o sprawdzenie autentyczności tego listu, Potocki sfingował list rzekomego wysłannika Rządu Narodowego, Naruszewicza, całkowicie potwierdzający prawdziwość żądania wysuniętego przez Rząd Narodowy wobec Hercena, aby się nie mieszał do spraw polskich. Rzekomy Naruszewicz prosił Kłaczkę "o rychłe zawiadomienie pana Hercena, że przesłany jemu dokument nie podlega żadnej wątpliwości [...]"

Bałaszewicz-Potocki wysłał na początku lipca 1863 roku jeszcze trzecie pismo, tym razem z Warszawy, datowane 25 czerwca, w którym Komitet Centralny poleca usunąć wszystkich agentów Hercena. Dopiero w końcu sierpnia 1863 wzmiankował Hercen w "Kołokole" o tej nieudanej akcji Bałaszewicza, która jednak Hercenowi napsuła dużo krwi. W notatce *Wierutne kłamstwo* pisał Hercen: "zdemaskowaliśmy wreszcie autora listów paryskich. Czekamy odpowiedzi z Warszawy; zdaje się, że również warszawskie pismo pochodzi z tej samej fabryki - nie omieszkamy podać tej firmy."

Podobnej treści list jak do Hercena przesłał Bałaszewicz-Potocki (również na blankiecie i z pieczęcią Rządu Narodowego) 28 czerwca 1863 roku do Bakunina (przez Petersburg do Sztokholmu). Podaje w nim uchwałę Rządu Narodowego z 1 maja o wykluczeniu z akcji tegoż Rządu członków Ziemi i Woli jako siewców propagandy panslawistycznej, sprzecnej z odrodzeniem Polski. Wreszcie spowodował wysłanie z Warszawy do księcia Władysława Czartoryskiego pod datą 20 czerwca rzekomej wspomnianej już uchwały Rządu Narodowego, nakazującej zerwanie związków z rewolucyjną organizacją Ziemia i Wola. Dla pewniejszego kamuflażu kończył powyższą uchwałę stwierdzeniem: "ogłoszenie tego dekretu z wiadomych pobudek zostaje odłożone. Zawiadamiając o tym [...] polecamy księciu prywatne ogłoszenie."

Udało się również Bałaszewiczowi-Potockiemu utrzymywać korespondencję z Michałem Bakuninem, mimo że wbrew żądaniom Bakunina nie ujawnił swego nazwiska do końca korespondencji, że zachowywał pełną anonimowość, podpisując się w listach do niego "Abrakadabra". Już w pierwszym liście do Bakunina ostrzegał go przed intrygami Mierosławskiego, obiecywał

obrażające rząd francuski, a numer z 12 listopada zawiera nader zjadliwe omówienie działalności policji francuskiej. Podkreślał, że prasa francuska, korzystająca z zagwarantowanej konstytucją wolności słowa, wielokrotnie drukująca artykuły wymierzone przeciw Rosji, na skutek nacisków prefekta przerwała od kilku tygodni ataki na Rosję. Bałaszewicz zwracał się w tej sprawie również do Petersburga. Dążąc do jak największego usamodzielnienia się, wyrażał obawę, aby z ambasady rosyjskiej w Paryżu nie przedostała się wiadomość o jego podwójnej roli. Prosił więc o przekazywanie korespondencji dla niego poprzez ambasadę bez prawa otwierania listów przez kogokolwiek, naruszenie bowiem tajemnicy mogłoby się stać przyczyną jego osobistej zguby i zdecydować o niepowodzeniu rozpoczętego dzieła. Wypowiadał się również krytycznie o sekretarzu ambasady, który miał objąć stanowisko radcy po odejściu d'Oubрила, posuwając się nawet do donosu na Cziczierina. On, Polak-zaprzaniec, podkreślający swoją rosyjskość, zarzuca Rosjaninowi Cziczierinowi, że dążył do zatajenia otrzymanej od niego wiadomości o przechowywaniu w majątku hr. Czapskiego na Białorusi broni, albowiem, jak się okazało, był to jego szwagier.

W sprawie Cziczierina Bałaszewicz-Potocki posuwa się tak daleko, że prosi o przeniesienie go z Paryża do ambasady w Turcji lub innym kraju. O sekretarzu ambasady, stojącym hierarchicznie o wiele wyżej od niego, pisze do swoich protektorów w Warszawie w ten sposób: "Nie mogę mu zupełnie ufać. Jego brat jest znanym liberałem. Cziczierin pragnie zawsze poznać treść wszystkich wysyłanych do Warszawy i Petersburga depesz, darzy ogromną sympatią Polaków, nazywa ich odważnymi patriotami. Posiadam wiarygodne informacje, na podstawie których uważam za konieczne prosić o niezwłoczne usunięcie albo jego, albo mnie. Uważam, że nie jest to człowiek oddany cesarzowi. To kameleon." - Dziwnie brzmi ten sąd o Rosjaninie w ustach Polaka-renegata.

W najtrudniejszych dla rządu carskiego latach 1862-1863 Bałaszewicz rozwija w Paryżu wyjątkowo ożywioną działalność, przesyła wykazy czynniejszych działaczy emigracyjnych, emisariuszy wysyłanych do Polski, określając nawet dzień przekroczenia przez nich granicy, informując dokładnie o zachowaniu się czasowo wyjeżdżających za granicę Polaków i Rosjan. W działalności wśród emigracji trzyma się zarówno w okresie paryskim, w latach 1862-63, jak i późniejszym londyńskim zasady rozbijania emigracji, stałego kłócenia jej przywódców, doprowadzania do zerwania między rewolucjonistami rosyjskimi a walczącą Polską, oczerniania Hercena i Bakunina w oczach Polaków - z równoczesnym przedstawianiem Hercena jako agenta Aleksandra II,

pocztę, wszystko oczywiście bezpłatnie. Część broszur miano sprzedawać poprzez księgarnie w Berlinie, Paryżu, Krakowie po niskiej cenie. Na pytanie księcia Dołgorukowa, dlaczego nie sprzedaje się, lecz rozdaje broszury, odpowiadał, że nikt nie kupi krytyki od przeciwnika, ale za darmo przeczyta, jeśli nawet później broszurę podrze.

Swoją elaborat kończy Bałaszewicz stwierdzeniem, że dopóki emigracja nie będzie zniszczona, nie będzie spokoju w Polsce. Bałaszewicz zwyciężył i w tym wypadku. Jego memoriał Dołgorukow skierował do Wielkiego Księcia Konstantego do Warszawy. W końcu lipca Bałaszewicz wyjechał na Wileńszczyznę na wieść do ojca.

4 sierpnia 1862 r. książę Konstanty depeszował do Dołgorukowa: "Mając zamiar zgodzić się na warunki Bałaszewicza, proszę o natychmiastowe skierowanie go."

Depesza nie zastała już jednak Bałaszewicza w Moskwie. Goni za nim więc pilna szyfrówka gen. Potapowa do wileńskiego generał-gubernatora Nazimowa treści następującej: "W. Ks. Namiestnik przyjmuje warunki Bałaszewicza. Jeśli ten znajduje się w Wilnie, proszę polecić mu natychmiastowy wyjazd do Warszawy i zgłoszenie się do W. Księcia."

Bałaszewicz podjął tymczasem z tajnych sum generał-gubernatora wileńskiego 600 rb. *a conto* swoich przyszłych należności i ruszył do Warszawy. Nie zmarnował zresztą czasu spędzonego na Rusi i Litwie. Złożył bowiem dwa opracowane przez siebie raporty Nazimowowi, a potem zreferował je Wielkiemu Księciu Konstantemu. Zwracał w nich uwagę na zewnętrzne objawy wzmoczenia się ruchu patriotycznego na Białorusi i Litwie, na jawne noszenie tzw. ubioru kościuszkowskiego, na powszechne oczekiwanie wybuchu powstania w następnym roku. Stwierdził funkcjonowanie w Wilnie fabryki emblematów rewolucyjnych oraz sprzączek do pasów z herbem Polski, które są - jak się wyraża - chciwie wykupywane. Wśród najbardziej niebezpiecznych dla rządu wymienia Józefa i Michała Tyszkiewiczów. Za podstawę ruchu patriotycznego uważa ziemiaństwo, chłopci bowiem wolą mieć do czynienia z rządem niż z obszarnikami.

W Warszawie Bałaszewicz zjednał sobie szybko Wielkiego Księcia i pozyskał pełne jego zaufanie, na co wpłynęła również protekcja księcia Dołgorukowa. Złożył namiestnikowi Królestwa zarys historii agitacji w Polsce w latach 1855-1862 i został wysłany ponownie do Warszawy już w charakterze samodzielnego kierownika agentury podległej bezpośrednio policji politycznej nie petersburskiej, lecz warszawskiej. Bezpośrednim zwierzchnikiem Bałaszewicza stawał się więc dyrektor kancelarii dyplomatycznej namiestni-

ka Królestwa Polskiego, Juliusz Tęgoborski, a protektorem książę Konstanty, który wyprawiając go do Paryża obiecał, że przyszłość jego będzie zabezpieczona, i w latach następnych dotrzymywał danego słowa. W Paryżu miał Bałaszewicz utrzymywać kontakt z ambasadą rosyjską unikając bezpośredniej styczności ze swoim byłym zwierzchnikiem, Tołstojem. Udając się do Paryża zabrał ze sobą na najbliższego swojego współpracownika sekretarza, który pozostawał jego wiernym agentem przez czternaście lat, który jednak wydał ostatecznie w 1875 r. po pijanemu tajemniczą działalność swojego szefa. Był nim Aleksander Butkowski, Rosjanin, znający doskonale francuski, niemiecki i włoski, a więc uzupełniający braki językowe Bałaszewicza-Potockiego. Jedyną wadą Butkowskiego było zamięłowanie do kieliszka, co się miało zemścić, ale w latach dopiero późniejszych. Bałaszewicz będzie stale bronić przed zwierzchnością swojego współpracownika. Już w październiku 1862 r. pisze: "postaram się użyć wszystkich sił, aby uczynić z niego pożytecznego człowieka".

Pierwsze raporty w nowym charakterze przesyła Potocki we wrześniu 1862 r. Rozpoczyna je od zreferowania zorganizowanej za granicą działalności agentury paryskiej w początkowej jej fazie.

Od razu po przybyciu do Paryża udało się Bałaszewiczowi posunięcie dużej miary. Nawiązał bowiem ścisłą współpracę z prefektem policji paryskiej oraz z jego sekretarzem, p. Marseille, i uzyskał od nich możliwość perlustracji korespondencji prowadzonej przez emigrantów polskich. W zamian dostarczał prefekturze policji informacji zdobytych przez swoją agenturę o działalności emigracji, ponadto Butkowski przygotowywał wyciągi z tej korespondencji oraz przekłady dla paryskiej prefektury policji. Omówienie całości korespondencji miało być systematycznie przekazywane Wielkiemu Księciu Konstantemu. Był to sukces niepośledni. Bałaszewicz nie tylko uzyskiwał korespondencję Polaków do wglądu, ale po krótkim czasie zachowywał poważną część oryginalnej korespondencji, względnie też ją kopiował w oryginale, jeśli to były listy francuskie, lub przekazywał do Warszawy przekłady listów polskich. W ten sposób do Warszawy dotarło w okresie rocznym 1862-1863 przeszło 250 listów przechwyconych przez Potockiego, a wśród nich tak ważna korespondencja okresu przedpowstańczego i powstańczego, jak listy do Hercena (17 listów) i samego Hercena (wśród nich do Kasatkina, Władysława Mickiewicza, Turgieniewa, Micheleta, Juliana Kłaczki, Słepcowa), kilkanaście listów Bakunina, ponadto Ogariowa, emigranta politycznego księcia Piotra Dołgorukowa, Krystyna Ostrowskiego, Ludwika Lublinera, Karola Królikowskiego, płk. Mikołaja Kamińskiego, Jana Bartkowskiego, wreszcie listy

do Aleksandra Jełowickiego, Leonarda Chodźki, że wymienimy tylko najwybitniejszych. Pojedyncze listy skierowane do Władysława Czartoryskiego, Seweryna Elżanowskiego, Ksawerego Gałęzowskiego, Ksawerego Branickiego oraz Ludwika Mierosławskiego uzupełniają pobieżny wykaz korespondencji uzyskanej w drodze nadużycia służbowego i łamania zawarowanych przepisów o tajemnicy korespondencji, obowiązujących we Francji.

W burzliwym okresie drugiej połowy 1862 r., przy stałym narastaniu fali powstańczej, rozwija Bałaszewicz-Potocki swoją agenturę.

W połowie listopada zawiadamia o skaptowaniu wyjątkowo cennego agenta, któremu wyznaczył pensję 400 franków miesięcznie, albowiem był to członek Polskiego Komitetu Paryskiego, który mu przekazywał ważne informacje, a nawet dostarczył pakiet listów i papierów z tajnego archiwum tego komitetu. Poza tym agentem i Butkowskim, który obok funkcji sekretarza Potockiego wykonywał przy prefekcie policji paryskiej obowiązki tłumacza listów i broszur w języku rosyjskim, niemieckim i polskim, zajmując się ponadto obserwowaniem działań policji francuskiej oraz nastawianiem wrogo władz francuskich wobec Hercena, Bakunina i innych - jak ich Potocki nazywa - demagogów rosyjskich, szef agentury miał jeszcze dwóch agentów, z których jeden obserwował działalność partii Mierosławskiego, a drugi należał do partii Hotelu Lambert. Najbliższym współpracownikiem był jednak w dalszym ciągu Aleksander Butkowski, którego Bałaszewicz-Potocki uważa za zdolnego chłopca, zaznaczając, że przygotowuje go do owocnej dla rządu służby w przyszłości. Poza paryskimi agentami posiadał również dwóch w Londynie, z których jeden pracował w drukarni Hercena, u Trubnera, a drugi był związany z londyńską organizacją Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Dwóch korespondentów posiadał w Turynie i Wenecji, a doraźnych korespondentów w różnych miastach Europy.

W 1863 r. otrzymywał również raporty z Krakowa od swojego agenta Kurczewskiego, a prawdopodobnie również, jak wynika z jego wzmianek, wykorzystywał nieświadomość Krystyna Ostrowskiego, który opisywał mu sytuację w Krakowie, nie wiedząc, dla jakich celów są wykorzystywane uzyskane od niego wiadomości. Bałaszewicz-Potocki nie ograniczał się do swoich inwigilacyjnych funkcji, próbował również zabierać głos w sprawach ogólnopolitycznych stosunków rosyjsko-francuskich, a nawet wyrażał swoje krytyczne sądy o pracy ambasady rosyjskiej w Paryżu. Tak więc przekazuje 12 grudnia 1862 r. w liście do Tęgoborskiego, że prefekt policji francuskiej, głęboko sprzyjający interesom Rosji, prosił go o poinformowanie zwierzchników, że gazeta "Siewiernaja Pczela" kilkakrotnie już wydrukowała artykuły